

Rozmawia: Anna Biernacka

MUSI SIĘ UDAĆ

Himalaista Piotr Morawski zginął 8 kwietnia 2009 roku podczas wyprawy w Nepalu. Miał 32 lata. O tym, jak w chwili, gdy rozpada się świat, stawić czoło macierzyństwu i pomóc dzieciom zaakceptować nową, trudną sytuację, opowiada jego żona Olga, mama 3-letniego Gustawa i 5-letniego Ignacego.

» Po kilku latach szczęśliwego małżeństwa została Pani sama z małymi dziećmi. Zabrakło wsparcia, pomocy, a może przede wszystkim obecności męża. Co okazało się najtrudniejsze w wychowywaniu dzieci?

Bardzo dużo rzeczy okazuje się zarazem najważniejszych i najtrudniejszych, jednak w zależności od dnia mam inną koncepcję tego, co najtrudniejsze. Mieszkam z dziećmi sama i ostatnio zdałam sobie sprawę,

jak trudno mi być chorą. Nie zawsze ma kto mi pomóc. Mimo bólu i braku sił muszę się przemóc, wstać i zająć się dziećmi. Najtrudniejsza jest świadomość odpowiedzialności. Teraz tak wiele zależy ode mnie. Dawniej dzieliłam odpowiedzialność za dobre wychowanie dzieci z mężem. Myślałam też, jako mama synów, że jestem od kochania, przyjemności i przytulania, a tata – od zasad i wychowywania. Nagle okazało się, że wszystko muszę udźwignąć sama. Gdy jest mi bardzo źle, chwytam się myśli, że skoro to już się zdarzyło, nie ma co z tym dyskutować, trzeba się z tą sytuacją zmierzyć i próbować żyć dalej. Jestem najlepszą mamą, jaką mogą mieć moje dzieci, i dlatego musi się udać. Wcześniej wiele mnie nauczyły wyjazdy męża. Często był w górach. Tylko że wtedy, kiedy na przykład Gutek pił z butelki zamiast z kubka, myślałam sobie, że jak wróci Piotrek, to go oduczy. Czekaliśmy na niego z wieloma rzeczami. Teraz nie mam już na co czekać.

» Stara się Pani w jakiś sposób sama zastąpić chłopców ojca?

23 czerwca zdarzyła mi się taka zabawna sytuacja. Mój synek przyniósł mi kwiatek z przedszkola.

Olga Morawska ma w sobie bardzo dużo siły i energii. Mierzy się z każdym dniem w samotności, ale czuje wsparcie bliskich. Na zdjęciu z synkami Gustawem i Ignacym.





„Wiesz, mamo, ten kwiatek jest dla ciebie” – powiedział. „Super, a z jakiej okazji?” – zapytałam. „Z okazji Dnia Ojca. Pani powiedziała, że skoro tata umarł, to ten kwiatek jest dla ciebie”. Z jednej strony serce stanęło mi w piersiach, a z drugiej uzmysłowiliłam sobie, że teraz jestem też trochę tatą dla moich dzieci. Pamiętam Piotrka i to, co robił. Nie próbuję stać się nim, jestem sobą, ale chcę być bardziej zasadnicza i wymagająca, zajmować się nie tylko tym, co zazwyczaj robią mamy. Teraz wszyscy inni są od rozpieszczania. Ja muszę ustalać normy i ich przestrzegać. Na szczęście jest to zgodne z moim charakterem, choć pozostaje bardzo trudnym doświadczeniem. Pamiętam, że kiedy Piotrek umarł, rozpaczalam, że synowie są bez ojca, ale potem pomyślałam, że oni mają ojca, tylko on nie żyje. Ich tata nadal jest, gdzie indziej, w inny sposób, ale jest – na tym polega różnica. Na początku takie myślenie bardzo mi pomagało.

» Wkraczamy tu w zagadnienie akceptacji śmierci jako fragmentu życia. Czy w taki sposób próbuje Pani przedstawić ją dzieciom?

Staram się wychowywać synów, nie strasząc ich umieraniem, ale opisując im śmierć jako coś, co spotka nas wszystkich. Niestery, ja i chłopcy musieliśmy bardzo wcześnie tego doświadczyć poprzez śmierć Piotrka. Gutek miał wtedy 2 lata, a Ignacy – 4. Ja zostałam wdową w wieku 33 lat.

» Czy Gustaw i Ignacy zmienili się po odejściu taty?

Moim zdaniem zmienili się na lepsze, co jest zaskakujące. Może trudne sytuacje wpływają tak na małe dzieci? Chłopcy stali się bardziej ufnii i otwarci. Otacza ich teraz więcej ludzi. Wcześniej staraliśmy się z Piotrkiem wychowywać synów we dwoje. Gdy jego zabrakło, są blisko z moimi rodzicami i braćmi, cioteczynym rodzeństwem. Czasem moja przyjaciółka zabiera ich do kina, a bratowa – do teatru. Bliscy bardzo mnie wspierają.

Piotr pomagał żonie i zajmował się dziećmi – kiedy był w domu. W dzienniku, który pisał, przyznał się, że ledwo wrócił do domu, tęsknił do kolejnych przygód w górach...

Umiem poprosić o pomoc, ale też jej nie nadużywam. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy trzy razy poprosiłam tatę, aby przyszedł rano i zawiózł chłopców do przedszkola. Od odejścia Piotra zacieśniła się też więź między chłopcami. Ich bliskość i wzajemne wspieranie się to niesamowita wartość na całe życie. Po śmierci Piotra Ignacy tłumaczył Gutkowi, o co w tym wszystkim chodzi. Nawet niedawno słyszałam, jak Gutek spytał Ignaca: „Słuchaj, kiedy przyjdzie tata?”, a brat spokojnie mu odpowiedział: „Gutek, mówiłem ci, tata umarł. Tata już nigdy tutaj do nas nie przyjdzie. Tata jest w niebie”. Gutkowi pewnie łatwiej jest pytać Ignaca niż mnie. Umocniły się również więzi między mną a chłopcami. Przeszliśmy przez strasznie trudne doświadczenie razem. To bardzo ważne na przyszłość. ▶



Po tragicznym w skutkach wypadku Piotra w 2009 roku życie potoczyło się dalej. Olga czuła się tym zaskoczona. I wciąż jeszcze usiłuje się do tego przyzwyczaić.

» Sądzi Pani, że dziadek albo wujek mogą stać się dla chłopców wzorami, odkąd zabrakło ich taty?

Na początku myślałam, że byłoby dobrze, żeby mieli wzorzec, i to nie tylko w osobie dziadka czy wujka. W pierwszym okresie po śmierci Piotrka denerwowałam się, że trzeba go jakoś zastąpić... być może drugim mężem. Potem zrozumiałam, że nie mogę niczego robić na siłę. Nasze życie jest takie, jakie jest. Może kiedyś się zmieni, ale jeszcze nie teraz. Przykład dziadka czy braci wystarczy. Mają też jako wzorzec Piotrka znanego im z opowieści, książek, rozmów. Chciałabym, aby chłopcy wcześniej zaczęli uprawiać sporty, odkryli swoje zainteresowania i budowali męskie więzi.

» Nie boi się Pani, że wciągnie ich wspinaczka górską i że będą chcieli iść w ślady taty?

Trochę się boję i na pewno nie będę ich do tego zachęcała. Nie zapiszę ich na kurs wspinaczkowy, ale jeśli sami go wybiorą, cóż będę mogła na to poradzić? Powiem, że ten pomysł mi się nie podoba, jednak to ich życie, które będę musiała zaakceptować. Mam nadzieję, że nie zostaną himalaistami, zdając sobie sprawę, jak wielkie koszty można ponieść. Z drugiej strony, tylu ludzi ginie w wypadkach samochodowych... To może się zdarzyć wszędzie.

» Czy teraz synowie nigdy nie odwołują się do tego, jak by postąpił na Pani miejscu mąż, czy krzyczą w złości: „Tata by tak nie zrobił!”?

Nie. Być może takie zdanie padnie później, kiedy będą obserwowali

domy kolegów. Wydaje mi się, że chłopcy byli za mali, aby porównywać rodzinne życie we troje do rodzinnego życia we czworo. My, dorośli, nigdy nie zrozumiemy, jak taką stratę odczuwają małe dzieci. Przeżywają to po swojemu. Nie było w nich żywej rozpacz, pytań „dlaczego?” i psychicznej szamotaniny. Najbardziej przeżywali mój dramat. Myślę, że dla dzieci, szczególnie małych, to mama jest najważniejsza. Ona jest ich całym światem i dopóki żyje, wszystko trwa. Myślałam, że 2-letni Gutek w ogóle nie wiedział, co się wydarzyło, a on nagle trzy miesiące później zaczął pytać o tatę, o to, co się właściwie stało. Wcześniej nie był na to gotowy. Moim zdaniem nie było w tym wszystkim świadomości straty prawdziwego człowieka tu i teraz. Była to bardziej strata wyobrażenia o ojcu. Powiedziałam im, że też chciałabym, aby było inaczej, ale nie da się nic z tym zrobić i musimy żyć dalej bez niego. Prowadzę z nimi poważne, dorosłe dyskusje.

» Nadal rozmawia Pani z nimi o tym, co się stało?

Rozmawiam, i sama jestem zaskoczona, że tak często. Uważam jednak, że to potrzebne, ponieważ gdy o tym się nie mówi, pewnego dnia dramat powróci, tylko o wiele straszniejszy. Chłopcy wciąż pytają. Przynajmniej raz w tygodniu. Najbardziej nurtuje ich umieranie. Odpowiadam, jak umiem. W sytuacji, kiedy czują się bezpieczni i poznają kogoś nowego, mówią: „A wie pani, że nasz tata umarł?”. Uważają, że jest to wydarzenie i warto o tym mówić, już na



Piotr Morawski (tu na szczycie ośmiotysięcznika Shisha Pangma) był człowiekiem z pasją życia, bardzo sprawnym fizycznie, o wielkim umyśle. Nie bał się śmierci.

początku przedstawić naszą życiową sytuację. Cieszy mnie, że chcą o tym opowiadać, że żadne z nas tego wydarzenia nie wypiera i nie udaje, że przeszłości nie ma.

» Czego nowego dowiedziała się Pani o sobie poprzez śmierć męża?

Odkryłam, jak wiele mam w sobie siły. Niedawno rozmawiałam ze znajomą urzędniczką. Opowiadała o doświadczeniu śmierci ojca. Powiedziała, że długo dyskutowała z Bogiem na ten temat. Ja nigdy nie dyskutowałam, nie zaprzeczałam. To by nic nie pomogło. Po śmierci Piotrka pomyślałam: „Panie Boże, wszystko było w moim życiu tak, jak chciałam, wszystko się udawało, tylko trwało za krótko”. Nie rozczulałam

się nad sobą i może to był właściwy kierunek. Wiem, że nie mogę obrazić się na Pana Boga, bo zmarnowałam życie i sobie, i swoim bliskim. To jest doświadczenie, którego nigdy nie zrozumiemy, ale wiem, ile się przez nie nauczyłam i staram się dostrzegać jego dobre strony. Gdy mam wszystkiego dość, nie dyskutuję z Panem Bogiem i z Piotrkim, dlaczego go tu nie ma. Sytuacja jest straszna, ale ją akceptuję. Zaciśkam zęby, a potem dostrzegam, że dzieci są dobrze wychowane, życie się układa... Ostatecznie każdemu bywa ciężko, tylko w różnych przesstrzeniach życia.

» Bardzo dziękuję za poruszającą rozmowę.